

Pod lufą karabinu – zapomniane konflikty

19 kwietnia 2010

Wiele kilometrów od naszych granic trwają wojny, w niejasnych okolicznościach znikają przeciwnicy rządu, a lokalnymi drogami suną sznury uchodźców. O wielu z tych wydarzeń nigdy nie usłyszysz.



Protestujący pod Pałacem Prezydenckim Haitańczycy, żądający przywrócenia do władzy byłego prezydenta Jeana-Bertrand Aristide'a. Port-au-Prince, 11.03.04.

Tysiące dzieci, kobiet i mężczyzn giną w trakcie konfliktów, które zwykło się określać jako "zapomniane". Ich dramat rozgrywa się z dala od kamer światowych mediów. Te, zaprzątnięte "modnymi" tematami nie chcą lub nie mogą przybliżyć dramatów peryferyjnych regionów, małych państw i odległych ludów.

TAK DALEKO STĄD

Istotą "zapomnianych" konfliktów jest nie tyle nawet ich "geograficzne", co "geopolityczne" i "ekonomiczne" oddalenie. Z reguły toczą się bowiem z dala od granic najbogatszych państw świata, a jednocześnie dotyczą najbiedniejszych. Los

tych krain i ludów ma minimalny wpływ na interesy głównych graczy naszego globu. Stąd też i zainteresowanie opinii publicznej (przynajmniej zdaniem medialnych decydentów) tą tematyką pozostaje minimalne.

Granica między “zapomnianym” a “nagłośnionym” konfliktem jest zresztą płynna. Podobnie rozmyta jest granica między tym, co już jest wojną, a tym co można scharakteryzować przez eufemizm “napięta sytuacja”.

“Zapomniane konflikty” rzadko są regularnymi wojnami prowadzonymi przez wrogie sobie państwa. Najczęściej stronami jest władza centralna i występujące przeciwko niej ugrupowania rebelianckie.

AFRYKA SPŁYWA KRWIĄ

Wśród regionów szczególnie często nawiedzanych wojnami złowrogie pierwsze miejsce należy z pewnością do Afryki, gdzie w ostatnich latach toczyło się bądź nadal toczy szereg mniej lub bardziej “zapomnianych” konfliktów. Wojenny walec przetoczył się przez takie państwa jak Liberia, Wybrzeże Kości Słoniowej, Demokratyczną Republikę Kongo, Angolę, Burundi, Somalię, Sudan (m.in. dramat Darfuru) i Ugandę. Ale tak naprawdę, w ostatnich dekadach niewiele państw kontynentu długo cieszyło się pokojem i spokojem.



Dziecko-żołnierz podczas szkolenia wojskowego. Demokratyczna Republika Konga, 13.12.2003.

Polityka na Czarnym Lądzie latami budowana była na braku pozytywnych wzorców legalnego przejmowania władzy i tradycji społeczeństwa obywatelskiego – za co często znaczną winę ponoszą też kraje europejskie, w tym dawni kolonizatorzy. Zamiast demokracji i dobrobytu była bieda, analfabetyzm, powszechna korupcja i ... całkiem sporo broni, o którą to dbali sponsorzy lokalnych satrapów – sponsorzy ze Wschodu i Zachodu, liczący na lojalność bez oglądania się na detale takie jak, “demokracja” i “prawa człowieka”.

Gdy skończyła się zimna wojna, dawne reżimy pozbawiane zewnętrznego wsparcia zaczęły się chwiać. Część upadła, oddając władzę tym, którzy z dużą trudnością budują dziś demokrację, ale spora część odchodząc, pogrążyła swe dawne włości w politycznym niebycie. Przez kontynent przetoczyła się fala wojen sukcesyjnych, w której stronami najczęściej były plemiona i klany.

Z czasem wojna stawała się dopuszczalnym i praktycznie jedynym znanym narzędziem zdobywania władzy w szeregu państw afrykańskich. Dziś z dużym trudem wychodzi ten kontynent z dekad naznaczonych przemocą.

Ale przecież na Afryce nie kończy się historia “zapomnianych konfliktów”.

RADYKALIZM I PRZEMOC

Jednym z czynników, które powodują zaostrzenie sytuacji w skali globalnej jest radykalizacja ruchów religijnych podszytych nacjonalizmem. Odnosi się to m.in. do integrystów islamskich, którzy na swój przewrotny sposób interpretują zasadę “świętej wojny”.

Tak jest w Azji Południowo-Wschodniej, a przykładem punktu zapalnego może być Mindanao na Filipinach, gdzie mniejszość Moro walczy o utworzenie niezależnego państwa islamskiego.

Podobnie wygląda sytuacja w indyjskiej części Kaszmiru czy południowych rejonach Tajlandii. Z terrorem islamistów mierzy się Afganistan, o którym ostatnio ciszej, a w którym radykałowie wszelkimi metodami zwalczają "zachodnie" wpływy.



Żołnierz w koszulce z podobizną Osamy bin Ladena, Demokratyczna Republika Kongo.

Południowe rejony Azji są też terenem starć pomiędzy małymi grupami etnicznymi a władzą centralną. Często konflikty te trwają od dziesięcioleci. Tak jest choćby w Birmie, gdzie z wojskami rządowymi walczą separatyści z ludów Karen, Szan i Kaczin. Niewiele lepiej sytuacja wygląda w Wietnamie i Laosie, gdzie mniejszościowe grupy etniczne pozostają w sporze z władzą centralną.

O własne państwa zbrojnie występują partyzanci z dwóch indonezyjskich prowincji: Aceh oraz Irian Jaya (Papua Zachodnia). Obie "zapomniane wojny" wiążą się z licznymi naruszeniami praw człowieka, głównie przez stronę rządową.

BARONOWIE NARKOTYKOWI I SZWADRONY ŚMIERCI

Wraz z zakończeniem zimnej wojny spadły na znaczeniu partyzantki lewicowe, w których "specjalizowała" się Ameryka łacińska. Powody ich powstania nie znikły: rozpaczliwa bieda większości, bogactwo nielicznych. Jednak demokratyzacja państw regionu, jak też rozpad ZSRR, który wspierał finansowo wiele z tych ruchów spowodowały, że większość z nich przeszła od aktów przemocy do pokojowej walki wyborczej. Niemniej są takie kraje, gdzie mnogość formacji zbrojnych i nakładających się interesów nadal paraliżują działania na rzecz pokoju. Szczególne miejsce zajmuje tu Kolumbia, gdzie w różnych konfiguracjach występują (i z reguły zwalczają się) wojska rządowe, lewacka partyzantka, antypartyzanckie podziemne siły prawicowe i baronowie narkotykowi. Przy czym niełatwo zorientować się, gdzie kończy się polityka, a zaczyna narkobiznes.



Boliwijczycy uciekający przed gazem łzawiącym podczas protestów antyrządowych. La Paz, 16.10.2003.

Ameryka łacińska naznaczona jest też niechlubnym dziedzictwem "szwadronów śmierci", które bynajmniej nie zakończyły swego żywota wraz z zimną wojną. Formacje powiązane z policją, wojskiem czy latyfundystami nadal dokonują samosądów na ludności indiańskiej, rolnikach walczących o swą ziemię, miejskiej biedocie, działaczach na rzecz praw człowieka i ekologach. I jakkolwiek skala tego zjawiska jest różna, to z

całą pewnością wiadomości, które o tych masakrach docierają do przeciętnego Europejczyka są nikłe, jeśli nie żadne.

Lista "zapomnianych konfliktów" jest oczywiście znacznie dłuższa. Są na niej też m.in. Nepal (krwawa wojna rządu z maoistowską partyzantką), Haiti (starcia przeciwników i zwolenników obalonego prezydenta Aristide'a), Czeczenia (temat, który często znika na długie miesiące mimo ogromu zbrodni popełnianych przez wojska Federacji Rosyjskiej) i szereg innych.

WIEDZA BOLESNA, ALE POTRZEBNA

Często podnoszą się głosy, że to nie nasz (czyli Europy, Stanów Zjednoczonych, cywilizacji zachodniej itp.) problem. "Jeśli chcą się mordować, niech to robią".

To ciekawe, bo przecież historia pełna jest wydarzeń, które w dwuznacznym świetle stawiają nasz humanitaryzm i "cywilizacyjną wyższość". W końcu to nasi przodkowie mordowali się w wojnach sukcesyjnych, religijnych i etnicznych. To w centrum Europy rozgrywał się koszmar Nocy Świętego Bartłomieja, na stosach płonęły tysiące "czarownic", dymiły kominy hitlerowskich obozów śmierci, a komunistyczne represje pochłaniały miliony ludzkich istnień. A było jeszcze Kosowo, Srebrenica, Naddniestrze, Irlandia Północna...



Uzbrojony Somalijczyk. Mogadyszu, 24.09.2003.

Gdy jest konflikt, są i jego ofiary, a w “zapomnianych konfliktach” duży ich odsetek stanowią najbardziej bezbronni i często najmniej lub wcale nie zaangażowani w walkę, w tym kobiety i dzieci. Są zatem ranni, są uchodźcy, są ofiary głodu będącego następstwem napiętej sytuacji, chorzy, pozbawieni domostw zniszczonych na skutek działań zbrojnych i represji. Są wreszcie dzieci wcielane do formacji militarnych wbrew swej woli. Jest więc problem, a w zasadzie cała masa problemów, które czekają na rozwiązanie. Przypomnijmy: kraje, które objęte są “zapomnianymi konfliktami” należą z reguły do najbiedniejszych, o słabym aparacie państwowym i systemie zabezpieczeń socjalnych. Nawet, gdy już zapanuje względna stabilizacja, same nie są w stanie poradzić sobie z ogromem problemów. A tu stawką jest człowiek i jego życie.

Dlatego właśnie “zapomniane konflikty” nie powinny być “zapomniane”.

Ale wiedza potrzebna jest i dlatego, by do takich konfliktów nie dopuszczać lub przynajmniej wpływać na ich ograniczenie. I tu jest najtrudniejsze zadanie. Niektórzy sądzą, że niewykonalne. Jednak lata pracy mediatorów, działaczy ruchów pokojowych i obrońców praw człowieka pokazały, że wszystko jest możliwe. Tak stało się choćby w Indonezji, gdzie nadal w

provincjach Aceh i Irian Jaya giną ludzie. Ale w tej samej Indonezji jeszcze niewiele lat temu trwał inny "zapomniany konflikt" – w Timorze Wschodnim. I mimo, że referendum w sprawie losów tego terytorium poprzedziły krwawe wydarzenia prowokowane przez stronę rządową, to jednak w efekcie politycznego rozwiązania zapanował pokój.

Na przemoc rozgrywającą się z dala od „spokojnej” Europy czy Ameryki Północnej można oczywiście zamknąć oczy. Ale można też je szeroko otworzyć by zobaczyć aż nazbyt wyraźnie, że pokój (podobnie jak dobrobyt) jest wartością będącą udziałem tylko części mieszkańców naszego globu. Zapominanie o reszcie może na dłuższą metę okazać się zawodne. Bo pożar, choć rodzi się daleko i od małej iskierki, to w końcu dociera jako niszcząca siła w najmniej oczekiwanym czasie i miejscu.

Choć może lepszym doradcą niż strach o siebie, powinna jednak być empatia? Ale to takie idealistyczne podejście.

Autor: Artur Sałaszewski

Zdjęcia: Eliana Aponte, Finbarr O'Reilly, Antony Njuguna i Carlos Barria

Źródło: [Pomagamy](#)